Szan. P. Z. Wolski
REDAKCYI
ATENEUM
W WARSZAWIE.

Z dziejów polskich Różnowierców.

Aryanie. Ludzie i Losy.*)

Marcin Krowicki.

Po głównej komnacie żurowickiego dworku przechadzał się wolnym krokiem, zatopiony w myślach, dziedzic wioski i szlachcic ziemi przemyskiej, ksiądz Stanisław Orzechowski, sławny już na całą Polskę z pism, listów i przemów politycznych, okolicznościowych i religijnych; świetny stylista, śmiały, nieraz paradoksalny myśliciel, kroczący torami własnymi, tak niezwykłymi i splątanymi, że i dla tych, co go bliżej znali, już wcześnie Proteusem, Odmieńcem, został.

Blada twarz zdradzała ślady licznych, bezsennych nocy, wewnętrznych walk i niepokoju; ciało mimo ciepłego okrycia przejmowały dreszcze. Rychły zmrok — dzień był 13 grudnia 1550 roku — przerwał na chwilę ulubione zajęcia, czy to wylewanie bogatej, a niezawisłej myśli w ozdobnej formie, czy rozczytywanie się nie w klasykach, jak bywało, lecz w piśmie św. i w ojcach kościoła.

Coraz rzadziej urozmaicały odwiedziny sąsiedzkie jednostajność wiejskiego zacisza; innego zaś zajęcia już nie było. I znowu oddał

*) Porównaj Ateneum 1896, III tom, str. 437—465.

6883

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. I. I. Michalskich

się samotny ksiądz, skazawszy się oddawna dobrowolnie na bezczynność, myślom trapiącym. Myśli i troski, listy i książki, rozmowy i spory krążyły wyłącznie około jednego: chodziło o stanowczy zwrot, o przełom w życiu i karyerze, o krok, brzemienny w nieobliczalne dla tego, co się nań odważał, i dla kościoła polskiego następstwa.

Cofnąć się nie było już możliwem. Nadto jawnie i uroczyście zapowiadał tylekrotnie ksiądz Stanisław, że się wbrew Kanonom rzymskim ożeni, że nierządne życie bezżennego duchowieństwa dawno mu omierzło, że poważy się wznowić, co gwałtem odjęto w Łacinie i żyć po staremu z żoną, jak dotąd żył kler wszystkich wschodnich obrządków. Krok ten usprawiedliwiał i uzasadniał on od kilku lat w broszurach i listach—do Młodeckiego, Kmity, Brudzewskiego, chciwie przez ogół i zagranicą czytanych, krążących w drukach lub licznych odpisach; złożył urzędy i beneficya, kanonikat i probostwa i starał się już od roku o żonę dobrego rodu i wychowania, szukał jej we fraucymerze Kmitów i indziej. Czuł zwrócony na siebie wzrok całej szlachty, pewny jej sympatyi; duchowieństwa, rozdwojonego, zaniepokojonego, i tu licząc na poparcie.

Po za tym krokiem, ostateczny jego wynik, w dali przyświecał ów wielki cel połączenia całego kościoła pod jednym pasterzem, jaki po lugduńskiej i florentyjskiej akcyi, nieudatnej, zapomnianej, w szesnastym wieku Orzechowski pierwszy światu przypomniał; cel, nastręczający się mimowoli i ciągle temu „rodzicowi" ruskiej ziemi z jej trojakim obrządkiem, sarkającemu na dzikie nieraz przesądy, jakie łacinnicy, ludzie nieudolni lub złej woli, przeciw jego ojczystej Rusi pismem i mową szerzyli albo w gruby czyn wprowadzali. Pierwszym zaś krokiem ku temu złączeniu musiałoby być — prócz uprzątnięcia innych zwyczajów i przepisów— moralne odrodzenie duchowieństwa łacińskiego. Humanizm, niedawno jeszcze tak chełpliwie obiecujący odrodzeniem nauk i wiedzy odrodzenie wygasłych starych cnót, powrót dawnej prawości i czystości, zawiódł zupełnie, rozluźnił chyba ostatnie resztki karności; stan, najwyższy i najświętszy, upadał pod brzemieniem własnego zepsucia i ogólnej pogardy; aby go dźwignąć, jedyna zostawała droga: znieść celibat, nienawistny niebu i ziemi, obcy dawnemu i wschodniemu kościołowi, narzucony siłą. Lecz prowadziłoż samowolne łamanie gniotącego jarzma najprościej, najpewniej do celu? jakież skutki togo kroku? czy uspokoi się kiedy trwożliwe sumienie?

Nie obawiał się ksiądz Stanisław swego biskupa, choć miał w nim osobistego, zaciętego wroga. Co taki „heros" Maciejowski, z byle jakimś Walentym z Krzczonowa uczynił (żonatego księdza

http://rcin.org.pl

w lipowieckiem więzieniu osadził), na to nie odważyłby się chyba taki Dziaduski wobec dumnego i sławnego Okszyca; cała szlachta przemyska, Stadniccy, Krasiccy, Drohojewscy, Orzechowscy i inni stanęliby za krewnym i sąsiadem, jak jeden mąż, gdyby się w biskupim Brzozowie na osobę targnąć śmiano. Górował niepokój o przyszłość. Wiedział Orzechowski, że dalsza karyera duchowna, nęcąca dostatkami, zaszczytami, wpływami, karyera dostojników kościoła, mężów stanu, mecenasów sztuki i nauki, owych Tomickich, Krzyckich i Maciejowskich, nazawsze się przed nimi zawierała, że, pełen ambicyi, w sile talentu i wieku, miał się odtąd wyrzec wszystkiego, poświęcić pracy literackiej, zagrzebać w rodzinie. Może jeszcze więcej bał się on zupełnego osamotnienia: na piśmie lub w słowach podejmował się nie jeden pójść za jego przykładem, lecz prócz owego niefortunnego Walentego któż dotąd na czyn się zdobył? Wprawdzie sam Maciejowski, przyparty do muru, przyznawał w Prądniku Orzechowskiemu, że, jeśli dla ważnej przyczyny księżom żony odebrano, dla jeszcze ważniejszej je im wrócić należy; wprawdzie wołało straszne, jawne zepsucie o rychłą, skuteczną naprawę; lecz od ustępstw w teoryi daleko było do gwałcenia kanonów, łamania ślubów, zuchwałego wyzywania zwierzchności i Rzymu. A co najgorsza, wiedział Orzechowski, że krok jego mylnie wytłómaczą. Protestantyzm polski, kiełkujący coraz jawniej, coraz śmielszy, powita to, jako zadatek niepowrotnego zerwania z Rzymem, choć ksiądz nasz o tem jeszcze ani myślał; że niechybnie zaliczą podejrzanego już dawniej teraz w szeregi nienawistnych mu w gruncie serca kacerzy i heretyków; jego, co to przyjaciół, jawnych nowowierników, jak Przyłuskiego, Trzecieskiego, Koźmińczyka, ostro o nowinki strofował — tem samem ich w mniemaniu o swej chwiejności i odmienności utwierdzał: bo i jakże mieli oni pogodzić ubóstwianie niemal zwierzchności duchownej (prymasowstwa i papiestwa) z jawną przeciw niej rebelią?

W ciągłem przetrawianiu tych męczących zagadnień upływały już całe miesiące, i wyczerpywały się siły fizyczne; i tezaz przesuwały się te same wywody i pytania przed znużonym umysłem. Ruch przed dworkiem, gwar ludzi przerwały ciszę: zamiast jakiego posłańca z listem lub blizkiego sąsiada wszedł do izby obcy podróżny, lecz poznał w nim Orzechowski wnet księdza Marcina Krowickiego, plebana wiszeńskiego, kreaturę Kmity, rządcę w dobrach jego w Lisku,—czy nie przywiózł jakich zleceń od wojewody? Dawniej byłby go może obojętnie przyjął: znał go wprawdzie z Krakowa i od Kmity, lecz odstręczały od Krowickiego i zbytnia tegoż popędliwość,

http://rcin.org.pl

i afekt bez granic ku Kmicie, a z wojewodą—patronem Orzechowski już od lat kilku skryciej lub jawniej, pismem i słowem zadzierał; humanistę raziło i to, że Krowicki nie hołdował gorliwiej nowym bogom, że nie dbał o klasyków, o styl i formę, że nie znał nawet greckiego języka. Lecz zetknęli się już i porozumieli obaj — choć nie na długo — na innem polu; połączyły ich przekonania religijne, odżyły wspomnienia Witenbergi i Melanchtona, u którego stóp obaj niegdyś przesiadywali. Wrażliwy umysł, nękany wahaniem się i wątpieniem, odczuwał potrzebę sympatycznego oddźwięku, wsparcia na drodze trudnej, jaka się otwierała; tem radośniej więc przyjął ksiądz Stanisław gościa, co to po raz pierwszy i ostatni w życiu progi żurowickiego dworku przekraczał.

Lecz nie z poleceniami, od Kmity wstępował Krowicki: wracał on do Liska z synodu dyecezyalnego w Przemyślu i, zbaczając z drogi, nawiedził Orzechowskiego, by sam wylał przed nim serce, przepełnione żalem i goryczą. Jechał on na synod, przesiąkłszy naukami, czerpanemi dawniej od Melanchtona, potwierdzonemi teraz przez listy Przyłuskiego, pisma Orzechowskiego i Seklucyana. Na synodzie, zamiast, jak inni, przyjmować i chwalić, co podadzą od biskupa na rejestrze, jął on wtaczać cały program Orzechowskiego; żądać, aby Rusi, przechodzącej do Rzymu, powtórnie nie chrzczono; aby laikom sakramentu ołtarza pod obiema postaciami nie broniono; aby księża nie żyli w jawnym cudzołóstwie i lepiej, żeby własne żony mieli. Szczególniej ostatnie żądanie wywołało powszechne oburzenie; zakrzyczano go: mniejszy grzech z nałożnicami po staremu mieszkać, aniżeli żony pojmować; obruszony do żywego takiem bluźnierstwem, opuścił Krowicki synod.

Tem gorliwszego sprzymierzeńca znalazł ksiądz Marcin w Orzechowskim, i posypały się wzajemne skargi i żale na opłakany stan religijny w dyecezyi, na nadużycia duchowieństwa, na biskupa. Z przekąsem i szyderstwem opowiadał Orzechowski, co sam lub od innych o Dziaduskim wiedział: jak, każąc: w Przemyślu w dzień Nawiedzenia N. P. M., objaśniając Magnifikat, dodał biskup „bracia najmilsi, wiedzcie o wielkiej tegoż zasłudze — zgubi kto co, niech trzykroć po dwa Magnifikaty odmówi, a zguba się odnajdzie; sam tego doświadczyłem". W kazaniu na dzień Zwiastowania polecał słuchaczom pisać po ścianach wielkiemi literami: Kasper, Malcher, Baltazar, jako pewny środek przeciw piorunom; w innem zalecał księgi salomonowe, czarnoksiężnicze i o zaklinaniu czartów; tak gorszył swoich, a śmieszył obcych innowierców. Zato uważał ludzi, umiejących nowy język, grekę, za heretyków i zakazywał jej po

http://rcin.org.pl

szkołach i przechwalał się, że z dyecezyi owych wykwintnych latynistów wnet się pozbędzie; zabronił mówić pacierz we wstępie do kazań, ale dbał, by różańce i chorągwie świętych wiernym najgorliwiej zalecano; gdy na pytanie przy wyświęcaniu księży, czy kto przeciw ich osobom ma co do zarzucenia, Orzechowski wystąpił i kilku błaznami i grajkami, niegodnymi święceń, obezwał, zapewnił Dziaduski, że dość nauki dla księdza, jeśli muzykę i kalendarz pojął. Od biskupa przeszli do prałatów i plebanów, wyliczali jawne zgorszenia, pożycie z nierządnicami, z uwiedzionemi od mężów żonami, plagi, jakie od swych „kucharek" odbierali, baśni, jakich lud nauczali; dalej do innych nierządów, jak przy egzaminowaniu księży pytają nie o wiarę i jej świętości, ale o to, ile krzyżów w mniejszym kanonie (mszy) się kładzie i t. p.; głównie też do nieznośnych stosunków z Rusią, do szydzenia z jej obrządków i wiary, hydzenia ich przed ludźmi, jak Rusinkę, co męża porzuciła, chrzczą i za łacinnika wydają; jak przepaść, dzielącą obrządki, zamiast wyrównywania w duchu ewangelii, coraz pogłębiają.

Lecz jeszcze z większą goryczą narzekał Krowicki nad własnym losem i stanem, nie dopuszczającym mu żyć, jak się godzi, nad wymysłami ludzkimi, nad papiestwem, broniącem mu uczciwego małżeństwa, a zmuszającem go tonąć po same uszy w tej Sodomie i Gomorze i leżeć w niej ustawicznie, jako żaba w błocie. Wobec tych skarg i żalów ustąpiła na drugi plan literatura i jej zajęcia, a gdy noc rozmowy przerwała, wznowili je na drugi dzień, rano w niedzielę, aż zaczął nastawać Orzechowski, aby Krowicki za jego przykładem śmiało pokończył z próżnemi utyskiwaniami i ożenił się. Zgodził się Krowicki i począł nalegać, by mu w zamiarze tym pomógł. Traf zdarzył, że Orzechowski rolę dziewosłęba natychmiast odegrał.

W czasie ich rozpraw nadjechał blizki sąsiad i dobry znajomy Orzechowskiego, pan Stanisław herbu Gryf Pobiedziński i, zastawszy ich na gorliwej rozmowie, zapytał: o czem tu wy dwaj sami tak rozprawiacie? Na to Orzechowski, zdjęty nagłą myślą, jakby od niechcenia: wszystko o tobie, Stanisławie! A cóżby takiego o mnie? pyta zdziwiony Pobiedziński. „Ot, żebyś został teściem tego tu Krowickiego". Zaniemiał szlachcic, lecz Orzechowski nie wypuścił go, zaczął oskarżać celibat i kanony rzymskie, przypisując im wszelkie zgorszenie, niemożliwość innej poprawy plugawego życia, próżne wyczekiwania soboru i reformy od papieży, zajętych wyłącznie panowaniem doczesnem. Pan Pobiedziński godził się z góry na to wszystko, powoływał się tylko na przestarzały zwyczaj;

http://rcin.org.pl

w końcu poruszony gorącą wymową sąsiada, skory sam do odegrania jakiej roli w nowym ruchu, ustąpił i patetycznie zawołał: od Pana wyszło słowo, przeciw Jego uchwale cóż mam z tobą mówić; oto moja Magda (córka szesnastoletnia, znakomitej urody i dobrego wychowania), bierz ją!

Nagły, niespodziewany zwrot ten wprawił obu w wielką radość; gorąco kąpany Krowicki widział w tem stanowczy przechód ku nowowiernikom, z Rzymem w duchu nic go już nie łączyło; Orzechowskiego cieszyło, że znalazł gorliwego spólnika, że nie będzie osamotnionym, że pociągnie za sobą i innych — była i inne jeszcze przyczyna, dla jakiej mu żelazo, póki gorące, kuć należało. Podziękowawszy więc Bogu, utyskiwali znowu, że brakło księdza, któryby związek pobłogosławił; sam autor całej sprawki, złożywszy urząd duchowny, podjąć się tego już nie mógł, i długo nalegał Krowicki, aby marną, byle chciano, przeszkodę, brak jednego księdza ominąć. Kazał wreszcie opierający się niby Orzechowski założyć konie i zostawiwszy Krowickiego u siebie, pojechał z Pobiedzińskim rano jeszcze do poblizkiego Przeworska. Proboszcza przeworskiego, księdza starej nauki i wiary, znał Orzechowski dobrze; przed trzema miesiącami spierał się z nim gorąco wobec licznego zgromadzenia o celibat; proboszcz wszelkiemi siłami bronił bezżeństwa, argumentując, jak kapituła przemyska, i przysięgając, że, choć jego nigdy nic nie przywiedzie, by księdzu ślub dawał; przekorny, jak zawsze, Orzechowski zaręczył mu, że, i to wkrótce, przekona się, że przysiągł fałszywie. Nad wszelkie oczekiwanie nadeszła sposobność, by się ze słowa, danego nieopatrznie, wywiązać; nie należało jej omieszkać.

Przystąpił więc Orzechowski do proboszcza i poprosił, aby wysłał z nim wikarego, któryby w domu u Orzechowskiego parę ślubem połączył. Proboszcz odmawiał, choćby dla adwentu, kiedy małżeństw zawierać niewolno; Orzechowski przeciwstawiał godziwość ślubu cichego, wskazywał na przykłady, na konieczność pośpiechu; wprowadził samego Pobiedzińskiego i zapewniał, że, jeżeli nie teraz natychmiast, to takiego zięcia Pobiedziński ani w zapusty już nie dostanie. Zmiękczony namowami przyzwolił nareszcie proboszcz; lecz przeczuciem tknięty zapytał: jakżeż nazywa się ten twój zięć, za którym tak gorliwie dziewosłębisz? Odpowiedział Orzechowski: nazywa się Marcin, a rodem szlachcic. Proboszcz nic więcej nie odrzekł, zawołał wikarego Ostafiego i wysłał go z nimi do Żurowic.

Byłżeż Krowicki istotnie szlachcicem? spółczesne złe języki twierdziły, że to syn chłopa z pod Torunia i że ojcowskie imię Kro-

http://rcin.org.pl

wy na Krowicki zamienił. Rzeczywiście na ród Krowickich, szlachty opoczyńskiej, herbu Nowina, ksiądz Marcin nigdy i nigdzie się nie powoływał, do nich więc chyba nie należał, a innych Krowickich herbarze wcale nie znają. Byłoby to obojętnem, gdyby jednego Krowickiego i r. 1550 tyczyło, ale to samo powtarzało się i później, z wielu innymi ministrami protestanckimi, aż do połowy XVIII wieku i było niemal ich cechą, tak, że się nad tem nieco zatrzymać należy. Ministrowie protestanccy polscy w najprzeważniejszej części— to miejscy synkowie lub chłopowicze, wyznawcy zaś protestantyzmu rekrutowali się głównie ze szlachty: stąd owa mała powaga ministrów śród własnych spółwyznawców, że broń Boże, by szlachcianka za ministra wychodziła, lub żeby syn szlachecki na ministra się kierował—od takiej skazy i plamy ród, ile możności, chroniono. Jan Łaski, Stanisław Lutomirski, Sarnicki, Bzicki, ministrowie i stara szlachta zarazem, stanowili świetny wyjątek — reszta ministrów, ludzie poddani, niewolni lub obcy przybysze (Stankary, Statoryusze i inni), lub mieszczuchy, lub podejrzanego rodu (np. Płachta-Kwiatkowski), podszywali się tem pilniej pod szlachectwo; Siekierka stawał się Siekierzyńskim, Jakób z Kalinówki Kalinowskim, Statoryusz Stoińskim i t. d. Katolickie duchowieństwo, rekrutujące się i z najwyższej szlachty, zażywające więc wcale innej powagi, wiedziało o tem doskonale i szydziło dowoli z protestanckich sług słowa Bożego, Stanisław Reszka np. w książce *de atheismis* (Neapol, 1596 r.) wyliczał w tłumie nowych kacerzy, prześladujących Chrystusa, owych „Biesaga, Kitka, Paklepka (znany minister aryański), Wardęga, Powałka, Bilek, Kokotek, Tłomoczek"; wyliczał na synodzie krakowskim r. 1573 „szewc Jurek, Siekierka, Kitka". Najgorzej jednak drwił z chłopowiczów Jan Zrzenczycki w „Anatomii Martynusa Lutra, przez Erazma Dezyderyusza z czerwoney grobley Roterodama odprawianej r. 1546, 17 lutego" [1]). Jest to pamflet, wydany w początkach XVII wieku; Erazm (zmarły r. 1536) dzieli niby trup Lutra (zmarłego 17 lutego 1546) między starych i nowych heretyków po kawałku: flaki dostają się polskim ministrom, sejmującym niby wtedy w Okszej:

A sam Rey, pan tey Okszey, postylę im pisał,
Nie z swey głowy, ale co od czarta usłyszał;

byli tam prócz Szymona Proszowity, co Radziwiłłów, Krowickiego, co Oleśnickich, Sarnickiego, co Stadnickich zlutrzył, jeszcze i ci:

[1]) Egzemplarz w bibliotece hr. Baworowskiego.

http://rcin.org.pl

Był ksiądz Piotr Gębołowia, Grzegorz z Secemina,
Więc Włóczykij Walanty z Bandurą z Tarczyna,
Nuż Pan Matys Zaskowski, Płatek duszotrajca,
Przy nich siedział Mięsurad Szymon, boży zdrajca,
Sebestyjan Lizipęp, Kartograj z Lipnice:
To psie mięso z Chomranic, to psu post z Kremnice;
Łapigros Mazowita, na imię Brykcius,
Wydmigęba z Rzeszowa i Piotr Fernelius;
Szkapołupca z Ciężkowic, Niedojadł z Mrzygłoda,
Siekierka z Stawiszyna, Płóczyflak z Żmigroda;
Więc Wiercibies z Osieka, Kręcigłowa z Żarek,
Koliweszka ze Czchowa i Łupikot Marek,
Laurencius Cichowlazł, Franciszek Fudalej,
Chybidziura pan Jędrzej, Urban Głowoszalej,
De Poręba Drapichróst, Matus Cięgniskóra,
Erazmus Głodzigiza, Petrus Paligóra [1]).

Podobnie zarzucał Orzechowski Frycowi (Modrzewskiemu) plebejskie pochodzenie. Wolana obzywano stale browarczukiem ze Lwówka, Przyłuskiego synem mnicha z Jeżówka i t. d. W siedemnastym wieku kalwin-szlachcic, Andrzej Chrząstowski, czując się obrażonym przez kalwinów-ministrów, w broszurze „Obrona dyalogu i t. d." z r. 1619 zarzucał im, np. seniorowi, chłopu z Krężnicy, Pyszałce, że się Janem Grzybowskim zowie (ty strzyżywąsie Pyszałko, bardzoś to zjastrzębiał i t. d.), a drugiemu, rezydentowi w Kocku, księdzu Puto, którego matka w Secyminie ludziom i panom błaznowała, że się Zaborowskim przezwał; wytykał im słowa niewyparzonej gęby chłopskiej; pytał, „czemu on zacny minister, któremu równia między sobą w nauce i w życiu nie macie, Grzegorz z Żarnowca, nie przał się tego, kim był, a nic mu to nie wadziło, szanowano go, ale i po śmierci, my, cośmy go znali z jego cnót, prawie ewangelickich, miłujemy go i teraz". Cichocki w rozmowach Osieckich (1615 r.) zarzucał ministrom, że prawie zchłopieli, niczem się niemal od chłopów nie różniąc; gniewają się, gdy się im mówi poprostu *Domine minister*, wymagaliby tytułów *Reverendus Veneralibis*, *Sanctus*, lecz im się nie należą; szydzi z owych ich nazwisk, Torb, Srok, Krzesichlebów, Biesag, Pierzchał i innych.

---

[1]) Ustęp ten ciekawy i jako próbka tonu ówczesnych walk wyznaniowych, i jako próbka nazwisk chłopskich, w rzeczywistości prześcigających jeszcze wymienione właśnie nieprzyzwoitością: Dusipiwo (albo Łupipiwo i Marczypiwo), Ludzkaszkoda, Kozirak i t. p. — niemożliwych innych tu nie wymieniamy — znamy z XV wieku. Głodzigiza znaczy obgłodującego piszczele (nóg); Koliweszkami zwano łataczy starej odzieży; Chomranice i Kremnica znane zborami różnowierczymi; duszotrajca tyle, co zatrający dusze.

http://rcin.org.pl

Po takiej dygresyi o podejrzanem szlachectwie Krowickiego, charakteryzującej i późniejszych już ministrów, ich aspiracye, a istotne położenie w towarzystwie ówczesnem, wracamy do swatów przeworskich.

Zaraz w Przeworsku pospraszał Orzechowski gości; po przybyciu do Żurowic, rozesłał jeszcze sług, by zjazd był jak najliczniejszy; aby zaś rzecz przedwcześnie się nie wydała, Krowickiego z wikarym, który go wcale nie znał, na ustroniu pomieścił, gdzie się rozmową o małżeństwie i t. d. bawili, w czem gospodarz pomagał. Pobiedziński posłał był już po żonę i córkę, nie wiedzące jeszcze o niczem ofiary jego krewkości; goście się zjeżdżali; wreszcie wywiódł Orzechowski Krowickiego i wikarego przed zebranych. Tu zaszedł nowy dziwny traf—Orzechowski, jakby kusząc Opatrzność, a naśladując równocześnie, choć o tem może nie wiedział, dawny obrzęd weselny, wybierał z grona panien dwie najładniejsze (jedna była Magda Pobiedzińska, lecz Krowicki jej dotąd nigdy nie widział) i postawił obie przed niego: „Rzeknij, Marcinie, którą chcesz i którą ci Pan przygotował"? Ten bez wahania wziął Magdę i zawołał: „Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego!" Zdumieli się obecni, jakby na cud jaki patrzyli; na to Orzechowski: „Kiedyż od Boga rzeczy te idą i twój domysł ciebie nie zawiódł, otóż oddaję ci dziewicę, a ty, księże (do wikarego mówiąc), przystąp do twego urzędu". Zdziwił się i wikary, patrząc na takie obcesowe swaty, możliwe tylko przy ówczesnej samowoli rodzicielskiej, nie znającej żadnych granic; ledwie spytał o imię i wiarę i dokończył obrzędu; niezwykły tryb wszystkiego poruszał widzów do łez, najwięcej zaś pannę, którą ni stąd ni zowąd za księdza za mąż wypchnięto. Po ślubie przy sutem śniadaniu nastąpiły winszowania, i dopiero teraz dowiedział się wikary, komu właściwie ślub dał, lecz z przerażenia ochłonął przy licznych kieliszkach wina i przy boku grzecznej, a wesołej panienki tak się rozochocił, że i Krowickiemu zazdrościł i Orzechowskiego prosił, by mu żonę naraił; byłby i jego też ksiądz Stanisław natychmiast wyswatał, gdyby tylko która z obecnych wyjść za niego zechciała.

Tymczasem doszła wieść o niesłychanej rzeczy Przeworska i księdza proboszcza — ten z gniewu i rozpaczy i wieszać, i zarzynać się chciał, ledwie go bracia i czeladź ustrzegli; lecz z wielkiej alteracyi przez kilka dni nic do ust wziąć nie mógł. W Żurowicach za to bawiono się w niedzielę wybornie; po wieczerzy, w nocy, oddawał Orzechowski od ojca w wykwintnej przemowie pannę młodą; w poniedziałek ruszył orszak weselny do Przeworska, i w farze żacy

http://rcin.org.pl

Te Deum laudamus śpiewać musieli na znak zwycięstwa nad dyabłem, nad Sodomą i Gomorą celibatu, nad proboszczem. Rozżalony nowym despektem proboszcz odgrażał się Orzechowskiemu, lecz ten kazał go przez gości przestrzedz, by nie dopytywał biedy. Po *Te deum* wrócono do Żurowic, bawiono się ochoczo przy tańcach, nakoniec rozjechali się goście; we wtorek rano wyjechał i Krowicki z żoną do Liska.

Krok księdza Marcina wywołał wielki hałas, „że się tu wszystek Kraków strząsnął z pany, by Jeruzalem z Herody, gdy się Chrystus urodził", pisał Przyłuski; kilku plebanów oświadczyło Orzechowskiemu, że po Bożem Narodzeniu zrobią to samo—lecz zostało przy słowach. Najwięcej oburzał się gorliwy katolik, Kmita; winił Przyłuskiego, że to dzieło jego ręki i głowy; gniewało go i to jeszcze—mówił—ten łotr w mój dom (do Liska) wjachał. Biskup Dziaduski wezwał Krowickiego niezwłocznie przed sąd; ten wyruszył też do Brzozowa „położyć gardło", ale go pan Stadnicki w Dubiecku wrócił i żadnym obyczajem nie dopuścił jechać. W Brzozowie zasądzono go zaocznie, jako heretyka, i skazano na odebranie wszystkiego, a apelacyi do przyszłego synodu prowincyonalnego w Łowiczu ani przyjąć nie chciano, choć się o to teść, Pobiedziński, ostro wstawiał; wszyscy inni, którym chleb duchowny smakował, co to „się na zamcech zależeli", opuścili Krowickiego; Przyłuski pocieszał cytatami z pisma św., doradzał, aby się tylko nie dał biskupowi pojmać, że znajdzie indziej, na Szląsku lub w Prusiech, miejsce, „nie tylkoć świata co go w okienku widzisz".

Niebawem opuścił go i ten, co go jak z bicza wyswatał, Orzechowski. Po Wielkiejnocy 1551 r. przeniósł się Krowicki z gościnnego Dubiecka do Pińczowa, na wezwanie najżarliwszego protestanta, pana Mikołaja Oleśnickiego; tu z Aleksandrem Witrelinem zajęli miejsca, jakie obcy przybysz Stankar, organizator całego ruchu, i ministrowie Sylwiusz i Krucygier, dla wyraźnych rozkazów króla rzucić musieli. Z Pińczowa agitował pismami Krowicki, podbechtujący Oleśnickiego; napisał naturalnie i do Orzechowskiego, wzywał go, aby porzucił Babilon i bałwochwalnię rzymską, aby zawrzał nienawiścią przeciw papiestwu, wychwalał się, że teraz dopiero, odrzuciwszy wymysły rzymskie, odprawia chrzest, wieczerzę świętą, pogrzeb po chrześcijańsku, że gotów dla swej wiary zostać męczennikiem. W najostrzejszych zwrotach skarcił go zato Orzechowski i odpisał podobnie i patronowi jego, Oleśnickiemu, choć przyznawał, że „Krowicki był mi dobrym przyjacielem, wiele on dla mnie, niemało ja dla niego czynił; ale, gdy się on targnął na matkę moję, na cerkiew świętą krześciańską, gdy jej bałwochwal-

http://rcin.org.pl

stwo zadał, niech mi odpuści, jeśli ja, zapomniawszy przyjaźni jego, poczciwości matki swej przeciw jemu bronić będę". Odtąd obaj nie zeszli się już; tylko raz jeszcze, w Apologii (K. 277), powołał się Krowicki „na szlachetnego i uczonego męża i księgi jego" o nieczystości nieżeństwa, który jednak teraz do Antykrysta apostatował, a niegdyś tak w liście do p. Ossolińskiego (zamiast Oleśnickiego) pisał i t. d.

Sposobność do męczeństwa miała się nieco później rzeczywiście nadarzyć. Oleśnicki wypędził był z Pińczowa mnichów; w klasztorze pozostał tylko jeden i ów Witrelin, na zamku mieszkał Krowicki. Po innych nieudałych zamachach na Pińczów podmówił nowy biskup krakowski, Zebrzydowski, niegdyś sam nowinkarz, teraz tem zacieklejszy „Rzymianin", owego mnicha, by wydał mu Krowickiego. W nieobecności Oleśnickiego zaprosił mnich obu ministrów; gdy ich ugaszczał, wpadli słudzy biskupi, związali Krowickiego, rzucili na spód drabiniastego wozu, pokryli słomą, siedli nań i pognali z Pińczowa. Po kamieniach i konarach tłuczony ledwie już dyszał Krowicki, gdy uciekających dopędził w lesie sędzia sandomierski, Balcer Łukowski, z własnym sługą i z drugim pińczowskim, goniącym za śladem; okrzykiem tak przestraszyli napastników, że ci, choć liczniejsi, rzucili wóz i zdobycz i uszli. I późniejszy zamach Zebrzydowskiego, gdy Krowicki w Krakowie u Lasockiego kazania miewał, również się nie udał. Nienawiść Zebrzydowskiego zrozumiemy, gdy rozważymy teraz rolę, jaką Krowicki w ówczesnej literaturze polemicznej odegrał. „I któżby był rzekł kiedy — pisał wydawca jednego z pism jego r. 1561 — przed dwiemadziesty lat aby Krowicki, człowiek nikczemny, napiwszy się juchy dworskiej, zatkawszy sobie gębę chlebem i obroki Baalowymi, mając kilkaset złotych intraty z duchownych dochodów, będąc bałwochwalcą, żywąc swawolnie, bawiąc się rejestry i inwentarzmi, nioczym nie myśląc, jedno o Mamonie, a jakoby było przyczynić czyńszów, pożytków i dochodów Panu swemu, któremu na on czas służył (skąd też i sobie ustawicznie ręce smarował) z niemałem a wszakoż z doczesnym pożytkiem swoim—żeby ten miał był kiedy zostać woźnym Bożym, opowiadaczem prawdy jego a szafarzem szczerości ewanieliej św? Czego iż snadź niektórzy z onego jego dawnego towarzystwa dojść nie mogąc ani chcąc, a przy partece chleba doczesnego leżąc y onymi swymi obroki, którym przywykli, brzuchy swe tucząc, lżą, hańbią, sromocą poczciwy stan jego, oszpecając, pluskając, mażąc a zacierając możność miłego Boga w osobie jego i bez wszego wstydu toż wszytko o nim powiadać śmieją i potwierdzają, jakoby on

http://rcin.org.pl

jeszcze niepowściągliwiej, swowolniej a wszeteczniej, niż przedtym, żyć miał... owa przez wszej winności jego, iż sami śmierdzą, więcby go też i drugim radzi osmrodzili. Aleć tego nie dopuści Pan Bóg, gdyż On już sam mocnie się oń zastawiać raczy... że i ci, którzy się na samę jego osobę utargnąć śmieli... sami uciekali, choć ich nikt nie gonił, o czym mamy książki polskim językiem przez tego to samego M. Krowickiego napisane" [1]).

Pisma Krowickiego, skrojone wedle jednej modły, jaką już w liście do Kmity, usprawiedliwiając małżeństwo swe, wyraził; on porównywa zawsze i przeciwstawia wszędzie naukę boską, Chrystusa, naszą, a naukę księżą, papieską, antychrystową. Jak Luter w sławnym liście *An den christlichen Adel deutscher Nation von des christlichen Standes Besserung*, zwraca Krowicki w pierwszem pisemku chrześcijańskie a żałobliwe napominanie do Najj. Kr. M. i do wszystkich panów, wielkich, małych, bogatych i ubogich, na sejmiech bywających, aby Pana Jezu Chrystusa przyjęli i ewanielią świętą, odrzuciwszy błędy i bałwofalstwa Antychrystowe i sług jego [2]).

Wzywa, by pamiętali o duszy, by uroszczeń księży nie dopuszczali, by o wiarę nie prześladowali — przecież cierpią żydów; zastrzega się przeciw zarzutom spiskowania i schadzek tajnych; żąda, żeby księża nie skarżyli i nie sądzili w jednej osobie wedle praw, jakie dla siebie ukuli. Opisuje „fundament Papieża rzymskiego Sodomy i mszy obłudnej jego", przeciwstawiając nauce „księży, panów tego świata" zbawienną naukę „nas, ubogich żebraków". Zwroty wcale wymownego pisemka bardzo drastyczne; np., opisując mszę rzymską, jaką księża za grosz odprawiają, wyścigając się do tych kościołów, kędy wiele mszej za pieniądze bywa, dodaje: na ostatek nagrawszy się u ołtarza dowolej z chlebem i z winem, jako kot z myszą, wszystko sam zje i wypije (żart na ten temat i w Zwierzyńcu Reja).. obraca się do murów albo do wróblów i mówi, jakoby na śmiech, chocia niebędzie żadnego, *Dominus vobiscum*... obacz że, dla cię pana Boga proszę, żeć tu nie mówi (Chrystus, ciało moje) też po ulicach z piszczkami i z bębnicami noście, w wieńce i w rąbki ubierajcie, chróstem i trawą go czcijcie, w klatkach albo w słupiech, jako czyża, chowaj-

[1]) Książka ta naszych czasów nie doszła: czy to nie ów „libellus de cruce spirituali, quam primus tunc tulerit", jaki Lubieniecki (str. 30) za Otwinowskim wymienia?

[2]) Drukowano w Maydeburku przez Michała Lotthera l. 1554, 32 kart małej okt.; Lotter czcionek polskich osobnych nie miał, drukuje więc *e*, *a* zamiast *ę*, *ą* i td.

http://rcin.org.pl

cie (w czem zresztą Krowicki Katechizm Seklucyana naśladuje). Przytaczamy jeszcze ustęp o znanej tragedyi krakowskiej: Niechaj mię tu żadny nieposądza i niemówi, iż to z waśni piszesz. Wspomnij na to, proszę cię, sobie, co się stało niedawno w Krakowie, jako ksiądz niektóry dla nierządnej niewiasty zabił kielka studentów i wszytko Collegium rozegnał. I jako zasię drugiego księdza marnie zabito na ulicy, gdy szedł do pani Kaśki w nocy i t. d.

Ostre pismo wywołało ostrzejszą odpowiedź: w imieniu duchowieństwa wystąpił biskup Zebrzydowski przeciw apostazie z krótką odpowiedzią (r. 1556); zarzucał mu błędy, fałsze i potwarze, bronił rzymskiej wiary. Odpisał Krowicki obszernem dziełem (Apologia więtsza t. j.). Obroną nauki prawdziwej i wiary starodawnej chrześcijańskiej, pisaną r. 1558 i 1559, niebawem (1560) drukowaną, wydaną ponownie r. 1584 i 1604, gdy palona przez katolików książka wielką rzadkością się stawała, przetłómaczoną na język niemiecki w Wilnie r. 1602 [1]).

---

[1]) Apologia, d. i. Verantwortung und Vertheidigung der wahrhaftigen Lehre und des uralten christlichen Glaubens i t. d.. 302 kart in 4°. Tłómacz, Cyriacus Moller, Leutschovius, poświęcając dzieło burgrabiemu, burmistrzowi i rajcom miasta Rygi, uniewinnia się, że mowa jego nie tak ozdobna, jak polszczyzna oryginału, że śpieszył się z tłómaczeniem, o które go znajomi prosili, że wybrał książkę nie dla nowości a niezwykłości, lecz dla jej pożytku i potrzeby. Egzemplarze tłómaczenia widzieliśmy w zbiorze Uphagena gdańskim i Wallenroda królewieckim; polskie wydanie z r. 1584 częste po bibliotekach, zato pierwszego znamy tylko jeden egzemplarz (w bibliotece Jagiellońskiej). Wedle udzielonych nam łaskawie notat (p. Adalberga), drukowana „Obrona" i t. d. w Pińczowie w drukarni Danielowey r. 1560, przypisana gorliwemu kalwinowi, Janowi Bonarowi z Balic kasztelanowi bieckiemu, w. rządcy krakowskiemu, staroście spiskiemu i rabstyńkiemu; zaczyna je dłuższy wiersz na Lilie Bonerowe jakiegoś „I. L. P." (?):

Nie bez przyczyny zdawna ten herb ludziom dano,
W których cnoty osobne na wszem uznawano i t. d.
Baczem wiele tych Lilij iż sie wkorzeniły
W Krystusa Pana swego, a w nim sie skrzewiły,
Wszędy z swych kwiatków wdzięczną wonność podawają,
Bo sie o chwałę Bożą mocnie zastawiają i t.d. i t.d.
Ej! nuż i wy z tych lilij bierzcie przykład, róże,
A rozczerstwiajcie sie też dziś przez słowo Boże i t. d.

Po całej karcie takich wierszów następuje list Krowickiego do Bonera, list „ubogiego sługi Bożego", piszącego nie, aby biskupowi Jędrzejowi „miał oddać złość za złość, sromocenie za sromocenie, złorzeczenie za złorzeczenie, bo tego Pan Bóg zakazał", ale, aby strzegł czci i chwały Pana zastępów i t. d. Po 8 kartach listu „przedmowa do wszelkiego brata chrześciańskiego" i t. d. W wydaniu z r. 1584 wiersze i list do Bonera zastąpiono wierszami i listem do Jana Hlebowicza, kasztelana mińskiego, podsk. lit.

http://rcin.org.pl

Na 260 kartach (288 w wydaniu r. 1584) rozprawia Krowicki w trzech częściach o pokorze Chrystusowej i papieskiej (jak się papież nosi i t. d.), o nauce Chrystusowej i papieskiej (K. 44—278) i o krzyżu Chrystusowym i papieskim, przytaczając obszerne ustępy z odpowiedzi Zebrzydowskiego i nicując je niemiłosiernie, wykazując ciągłą sprzeczność między słowami biskupiemi a praktyką rzymską, dzieło ciekawe i dziś jeszcze nie dla polemiki o obrazy, ceremonie i t. d., lecz dla silnego i wymownego języka i dla szczegółów obyczajowych, malujących czasy i ludzi ze strony, o jakiej dziejopisarze i archiwa milczą. Ton całości nadzwyczaj ostry; wydawca r. 1584 uniewinnia go, że „takiego tej pokrzywie (rzymskiej) potrzeba przymrozku tęgiego"; nie możemy się też dziwić „przyrodzie ogniowej", na jaką się narażała, szczególniej w r. 1581 w Wilnie, gdy książki protestanckie palono. Nie myślimy powtarzać wycieczek Krowickiego, uszczypliwej gry słów (np. hańbami chciałem rzec albami, konewnije rzeknę kanonije, za nim wydawca r. 1584: *bagend* chciałem rzec *agend*), lecz wybieramy kilka zapomnianych ustępów, ciekawych dla folkloru i demonologii, dla nauki o przesądach, praktykach i opętanych. I tak czytamy np. na k. 89: A iż prości ludkowie nie rozumieją waszym zabobonom i tym wymysłom dyabelskim, przeto też ty ognie (święcone w wielkanocną sobotę) i głównie na czary obracają: jedni za strzechę dla gromu wtykają, drudzy dla gradu miedzy zboże głownie zanoszą, drudzy sobie dla bolenia głowy ożegają.

k. 74: toż dopierko sami naprzód czerpacie (poświęconej wody świątecznej i wielkanocnej), a potym drugim ludziom rozdawacie, I jakie tam bywa ciśnienie ludzi do tej wody czarowanej, aby każdy co naprzód uchwycił i w domu dla czarowania w kącie postawił, nie trzeba o tym pisać, bo to każdy na oko widzi.

k. 121: ale rzeczesz, izali dyabli nie bywają przez nasze zaklinacze wyrzucani? jako to jawnie baczemy w Częstochowey, w Jarosławiu, na Skałce i na Zamku w Krakowie, w Sierpcu, w Rzymie, w Loretum, w Prostyniey i na inszych miejscach? Temu wszytkiemu nie wierzę. Abowiem tam nie bywa prawdziwe wyrzucenie dyabłów, iedno tylko ludzkie zmamienie, gdzie się duch nieczysty odmienia w postawę anioła światłości (2 Kor. 11), albo się zatai, aby ich mógł co nawięcej zwieść, a łatwie on to uczyni w jednym, aby ich tysiąc mógł zwieść i opętać, jako to pospolicie słychamy, kiedy waszy zaklinacze mówią: Wynidź, Dyable, Bożą mocą, panny Maryey mocą i wszytkich świętych mocą. A Dyabeł zasię mówi, naśmiewając się, toć mię Szeroka piecze. I zasię, kiedy kropicie

http://rcin.org.pl

wodą czarowaną, tedy Dyabeł, aby ich zwiódł co najwięcej woła: O biadasz mnie. To mię parzysz, pleszowaczu (księże, dla tonzury). Jużci wynidę, bo się boję Szerokiej. A Boże uchowaj włożyć na opętanego jaki płatek łaziebny miasto świątości, to dopiero krzyk będzie wielki. A cóż tu tedy Dyabeł innego czyni, jedno się z was śmieje i szydzi wami, a wrzekomo jakoby wyszedł, utai się, abyście jemu cześć i chwałę dawali i weń wierzyli...[1])

k. 114: świadczy też to obraz częstochowski, do którego się obiecujecie, i z kilkadziesiąt mil każdego roku biegacie, głowy, ręce, nogi, dzieci śrebrne i woskowe, które przed nim stawiacie, paciorki i facelety oń ocieracie [2]).

k. 101: nie wspominam tu, jako pątniki i ich kije i mantyki czarujecie, gdy je do bałwanów odsyłacie; jako owce żegnacie i czarujecie, kiedy zdychają i onę sól, którą im podawacie, także nowe zboża i siemiona, chleby, domy, studnie, łaźnie, role, miecze, pierścienie, wieńce, suknie, stadło, sześciniedziałki, wdowy i ich rąbki, ciasnochy i koszulki (o tem „czarowaniu" jajec, szołdr, kołaczów, sera, bagna i t. d. często mowa)... jako pogani albo żydowie, którzy przypisują moc osobliwą słowu Tetragrammaton i Abrakadabra, jakoby te słowa, wymówione i na karcie napisane, miały odganiać, albo zawieszone na szyi, febry, ognie, powietrze, grady, miecze i inne niebezpieczności i szkody rozmaite. Byście byli mogli jeszcze i wiatr ugonić, i o ten byście się byli pokusili i święcili.

Nadmieniamy, że Stanisław Niniński, wydając powtóre Apologię 1584 r., nie zadowolił się przedmową o tem, dlaczego rzadką książkę wydaje, i tekstem oryginału, lecz rozszerzył go na kilku miejscach, począwszy od tytułu, wycieczkami przeciw nowym mni-

---

[1]) Porównać można z tym ustępem słowa Postępku prawa czartowskiego z r. 1570: „mniszy w Częstochowej próżne prace podejmują około ludzi wartogłownych, bo przy owych żadnego Opsesa (czarta) nie będzie, jedno mania, t. j. niedostatek zdrowia w głowie. Wiele bywa takich zwłaszcza między kmiecym narodem, którzy odstępują od pamięci; z takim każdym oni mkną do Częstochowej. Mniszy tego przyglądają dla swego pożytku; dosyć też tego najdzie między babami, co się czynią takimi, aby im dawano, których ja takich wiele widział. Niektóre z księdzem miały porozumienie, aby ludźmi szaliły, bo ich o to nie karzą".

[1]) Z obrazem Częstochowskim wojowali protestanci gorliwie, choć bezskutecznie; walkę rozpoczął St. Lutomirski w swej Confessio r. 1556 („Częstochowska teże deska piekielne drzwi zbudowala w Polsce i t. d."), a książkę tę czytał pilnie i przyswajał sobie jej zwroty Krowicki, powtarzał z niej „strugałki" i obrazy, święcenie „szołdr i obartuchów" i t. p.

http://rcin.org.pl

chom, czarnym Jezuitom; cytatami z dzieł wydanych później, z Postyli Grzegorza z Żarnowca, z pism „uczonego męża Andrzeja Wolana" i in. [1]); różnymi wreszcie szczegółami, np. twierdził Krowicki, że w Krakowie nie ma żadnych kościołów Bóg, tylko sami święci „jedno jeden przed Krakowem, Salwatorów, i to pusty", dodaje Niniński: „toż i tu w Wilnie, Stanisława świętego na zamku kościół między bogatymi prałaty i kanonikami a Trójce św. kościół w szpitalu miedzy żebrakami, a Spasa u Rusi kościółek za Przeczystą w kącie, w gnoju, także w szpitalu drewniany i nizki, uczcili go pięknie". Najciekawszy dodatek tyczy wizyi rzekomej z roku 1577, jakiej się katolicy w wybuchłej o to polemice, gdzie i ks. M. Białobrzeski brał udział, wypierali; ponieważ rzecz mało znana (pisma polemiczne zaginęły), powtarzamy tu słowa Ninińskiego (k. 206):

(Czyściec się) nierychło z baśni i snów mnichów próżnujących wznieciłna wyczyścienie majętności, miast, zamków i tłustych folwarków, bo na czyśćcu to wszystko zbudowano, który jest hojną kuchnią księżej rzymskiej; ten gdyby im zgasł, zgasłyby też ich prebendy; przeto nie idzieć im o dusze, ale więcej o brzuchy, które stamtąd tuczą i roztykają... „o którym dusz czyścieniu mają papieżnicy nowej prorokiniej swojej Anny z Krakowa wielebne świadectwo.

Czego ona, tam wrzekomo będąc, skosztowała, iż tam woda barzo smrodliwa, przeto tam nie czyścią dusz, ale tym więcej szpecą, mażą i plugawią, lecz kto tej mataniny chce doświadczyć, niechaj czyta zeznanie tej święcice przed księżą krakowską, mistrzami tej tragedyej, obaczy wierutny fałsz, czym się i sami baczní papieżnicy brzydzą i przeciwko temu piszą. Lecz tym kuchmistrzom do tego ognia gasnącego trzebaby drew suższych, boć to są rzeczy sobie przeciwne, ogień czyściący, a woda w nim smrodliwa. Dziwna zgoda—z ogniem woda: ale im to niechaj będzie na pośnik".

Pierwszą część obrony zakończył Krowicki twierdzeniem, „iż Papież jest prawdziwy Antykryst"; rzeczy tej poświęcił i osobne pisemko. Przepowiednie Apokalipsy św. Jana, zwrócone przeciw Rzymowi pogańskiemu, prześladującemu wiernych, odnaszano rychło do Rzymu papieskiego, niby fałszującego wiarę, prześladujące-

---

[1]) Przytacza Niniński i dzieła, dziś nieznane zupełnie, np. na k. 189: książki o Melchisedeku, przez M. J. wydane i teraz nie dawno w Wilnie drukowane; Pantheon książki, t. j. wypisanie wszytkich bogów rzymskich (niedawno wydane i w Wilnie drukowane, przeciw czci świętych, zdaje się); dzieło Herbesta o znaczeniu obrzędów przy chrzcie św. (1568 r.) cytuje pod tytułem „Przewodnik".

http://rcin.org.pl

go wiernych, bezbożnego; z Apokalipsą splatano rzecz o Antykryście, zjawiającym się na końcu dni, jako burzyciel państwa Chrystusowego, i wcielano go również, gdyż w nadchodzący niebawem koniec wysilonego w nieprawościach świata powszechnie wierzono, w papieża i porządki rzymskie. Jak inni sekciarze, przyjęli to i Husyci; przypisywano nawet Husowi traktat, Anatomia Antichristi, wydawany później wraz z dziełami jego; i Luter chwycił się tej nauki, a od roku 1546 stała się ona dogmatem wiary u protestantów i przetrwała, haniebny pomnik ślepej nienawiści wyznaniowej stulecia. Otóż i nasz Krowicki, wedle zwykłego trybu swego, wyłożył żywot i naukę Antykrystową w przeciwstawieniu do żywota i nauki Chrystusowej w króciutkim traktaciku, a nieznany nam z nazwiska wydawca (jakiś Pińczowianin?) dodał wedle Anatomii (Husa), ale w znacznem skróceniu, szczegółowy cały opis „obrazu i wszystkich członków tej sprośnice a merchy Babilońskiej" (od K. D. 3 do końca, N 4), gdzie cytatami ze Starego Testamentu objaśniono, czem są uszy, oczy, czoło, szyja i t. d. Antychrysta. Tak powstało dziełko p. t. Obras a Kontrefet własny Antykrystów s pisma św. dostatecznie wymalowany i wystrychniony przez sługę słowa Pana Chrystusowego Marcina Krowickiego... dnia 20 maja 1561 r. Przytym Żywot Marcina Krowickiego Polskim wierszem napisany ku końcowi. Niestety, wiersza tego (byłaby to pierwsza autobiografia polska i rymowana), w jedynym znanym egzemplarzu dziełka (Kórnickim), wcale nie ma. Są za to wiersze Krowickiego we wstępie, ku czytelnikowi:

Ta trocha kart i papieru,
Acz snadź nie będzie mieć miru
Od niektórych, jako tuszę,
Gdyż ich tu już w sadno ruszę....
A tak, choć pewnichmy tego,
Od Antykrysta rzymskiego,
Tudzież i od ordy jego,
Iż nas potka co takiego....
Przetoż, bracie chrześcijański,
Widząc ten orszak szatański,
Uchodź, gdzie możesz od niego...
Abyś nie wpadł w ręce Boskie,
Boć są sroższe, niż ty włoskie,
Którymi nas z Rzyma straszą,
By dzieci gorącą kaszą...
Ostydnieć łacno ta kasza,
A pewnieć wygrana nasza!

http://rcin.org.pl

Słowo „Papa" tłómaczą tu: Pan ale (łakomstwa), pewny Antykryst, polskie słowo papa pospolicie też dziatki u nas, skoro mówić poczynają, wołają, jakoby rzekli: jeść, gdyż papież rzymski tak jest człowiek nienasycony, tak łakomy, żeby wszytko rad pożarł a pochłonął... papa, zjada i pożyra dusze ludzkie". O przyjściu Antykrysta twierdził lud:

Plotą niewiem jakie plotki,
Kiedy im drą we łbie kotki...
Boć nie przyjdzie z piecem iny,
O którym dziwne nowiny
Księża naszy powiadali —

w tekście czytamy też: „żeby Antykryst miał przyjść z żelaznym piecem albo z skrzynią pieniędzy, tak jako więc popi, mniszy i baby pletli a bajali, mówiąc iżby się w Babiloniej narodzić miał" i t. d.

Pisemkiem tem wyczerpał już jednak Krowicki zasoby literackie — odtąd już nic nie ogłosił, byłby się musiał chyba powtarzać, gdyby same ustawy i ceremonie rzymskie ciągle miał zwalczać. Do innych zaś zadań, jakie teraz występowały, do zwalczania dogmatów, rzymskich zarówno, jak protestanckich, o Trójcy św., o przedwieczności Chrystusa i innych Krowicki nie czuł czy sił, czy ochoty: ostrożne, wszechstronne badanie pisma św., przytaczanego dla dowodzenia czy zwalczania dogmatów, nie odpowiadało może gorącemu, zbyt popędliwemu umysłowi, i tak wycofuje się Krowicki zupełnie z szeregu szermierzy piórem, zadawalając się przepowiadaniem nowej ewangelii słowem i czynem; odstręczało go może i to, że wypadłoby mu teraz zwalczać tych, do których poprzedniemi pismami swemi sam należał.

Wraz z większością małopolskich ministrów, z owym pińczowskim towarzyszem, Aleksandrem Witrelinem, i innymi, nie pozostał bowiem Krowicki lutrem, ani kalwinem, lecz przeszedł do „aryaństwa". Dalszych szczegółów jego życia, „powłaczania się" po ministeryach i wędrówek po synodach wyliczać nie myślimy; szlachcic-kolator narzucał go, jako ministra, kościołowi np. we Włodzisławiu, gdy gmina jeszcze ani jednego nowowiernika nie liczyła — i musiał ksiądz Krowicki, by nienawykłych nowościom parafian na zawsze nie odstręczyć, pół roku jeszcze i obrazy w kościele cierpieć i w komży kazać, choć potem jedno i drugie usunął; później był ministrem w Książu. W powszechnym *exodus* małopolskich aryanizujących ministrów bierze i on udział; już w r. 1562 widzimy go su-

http://rcin.org.pl

perintendentem lubelskim, a w następnym roku podlaskim, gdzie w Węgrowie i Mordach rezyduje, aż, złożywszy urząd, z innymi „Aryanami" w Lubelskie powraca; tu, w Piaskach r. 1573, występując przeciw skrajnościom Rakowskim, życia dokończył. Już w Mordach nazywał przed Solikowskim chrzest niemowląt kąpielą świńską (bo wracają do kału grzechowego, podczas gdy „święte ponurzenie" na drogę zbawienną wprowadza). Wychwala go bardzo Erazm Otwinowski w wierszach o Bohaterach chrześcijańskich: miał, według niego, powtarzać często słowa Pawła św.: biada mi, jeśli nie będę przepowiadał ewangelii; był hojnym dla ubogich; nieraz mimo prośb żony i koszulę z siebie dla nich zwlekał; mąż przykładnego życia i gorącego serca wielu w nowej wierze utwierdzał. Wilkowski wymienia go również między ozdobami pierwszego zboru aryańskiego: oni Krowiccy, Kalinowscy, Kościeńscy, po których zejściu zbór osierociał.

Aleksander Brueckner.

Fundacja im. I. I. Michalskiego * Zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl